



Rok VI. Warszawa, 17 kwietnia 1921 r. № 16 (148)

TREŚĆ NUMERU: Nowy Szef Sztabu Generalnego.—Pierwsza i czter-nasta dywizja piechoty. — Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw. — Uwagi na tle sojuszu z Francją. — Reflektor i lornetka. — *Z życia żoł-niersza.* — *Prasa zagraniczna.* — *Bibliografia.* — *Stale wiadomości.*

Nowy Szef Sztabu Generalnego.

W związku z likwidacją Naczelnego Dowództwa i pod-porządkowaniem Sztabu Generalnego Ministrowi Spraw Woj-skowych nastąpiła zmiana na stanowisku Szefa Sztabu Ge-neralnego. Dotychczasowy Szef Sztabu Generalnego, generał-artyljerji, Tadeusz Rozwadowski ustąpił, a miejsce jego zajął generał-porucznik, Władysław Sikorski. Przez całą wojnę Szef Sztabu Generalnego podlegał bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi i według jego dyrektyw kierował akcją na froncie. W Ministerstwie Spraw Wojskowych istniał Sztab, kierujący organizacją i szkoleniem wojsk w kraju. Obecnie Sztab Generalny Naczelnego Dowództwa i Sztab M. S. Wojsk. zostają połączone i utworzą Sztab Generalny Ministerstwa Spraw Wojskowych. Znaczenie więc Szefa Sztabu Generalnego ulegnie dużej zmianie.

W każdej armji Szef Sztabu Generalnego odgrywa pierw-

szorzędną rolę. Jest on przede wszystkim fachowym doradcą Ministra Wojny i, jako taki, kieruje się w swej pracy względami czysto wojskowymi. Jest to rzeczą Ministra Wojny, by projekty i zamiary Szefa Sztabu Generalnego, zmierzające do podniesienia bitności armji uzyskały sankcję władz politycznych. Po za likwidacją wojny i przeprowadzeniem armji w stan pokojowy, najważniejszym i najbliższym zadaniem Sztabu Generalnego, będzie ostateczne ustalenie norm i ram pokojowej organizacji armji, a przede wszystkim etatu całego wojska. Jedyną miarodajną podstawą tych prac muszą być względy na zabezpieczenie i utrwalenie naszej niepodległości i nie może im zadać gwałtu krótkowidząca polityka oszczędnościowa. Łącznie z ustaleniem ram organizacji pokojowej musi nastąpić jaknajszysze przeszkolenie broni głównych według wzorów francuskich przy pomocy instruktorów francuskich. W wielu wypadkach należy się pozbyć ambicji, co do swojskości i oryginalności, porzucić szkodliwy często eklektyzm i jaknajprędzej ustalić zasadnicze regulaminy i przepisy przy pomocy wzorów francuskich. W przyszłości, kiedy wykorzystamy dostatecznie doświadczenia własne, będzie można mówić o oryginalności i wzorach własnych. Teraz wszystko należy uczynić, by wybrnąć z chaosu i usunąć jaknajwiększe braki. Obok sprawy etatów i przeszkolenia armji, trzecią może najtrudniejszą i najpilniejszą kwestją do rozwiązania będzie sprawa korpusu oficerskiego, ukończenie weryfikacji, ustalenie ogólnej listy starszeństwa, sprawa korpusu oficerów Sztabu Generalnego i t. p. Wszystkie te prace muszą być prowadzone pod hasłem bezwzględnej i jaknajdalej idącej unifikacji całej armji, unifikacji nie tylko w dziedzinie spraw personalnych, ale i regulaminów, przepisów, uzbrojenia i umundurowania. Nie mamy dotychczas jednolitej doktryny wojskowej i właśnie tutaj Szef Sztabu Generalnego będzie miał wielkie pole do działania. Armja nasza musi zapomnieć o wszystkich szkodliwych nawyczkach, wyniesionych z kampanji 1919 — 1920 r. i zwrócić swe oczy ku zachodowi.

Szef Sztabu Generalnego, kierujący dobrze funkcjonującym aparatem sztabowym, musi mieć w wysokim stopniu rozwitą zdolność *przewidywania*. Na podstawie najnowszych wyników i doświadczeń wiedzy wojskowej, punkt ciężkości pracy wojskowej przenosi on w te dziedziny, które w razie zbrojnego zatargu mogą odegrać decydującą rolę. Dalej Szef Sztabu Generalnego, rozporządzający tak złożoną machiną, jaką jest Sztab Generalny, musi uzgodnić pracę w podległych mu oddziałach, przeprowadzić daleko idący podział kompe-

tencji tak, by żaden szczegół pracy wojskowej nie został pominięty albo zaniedbany. *Wszystko, co może się przyczynić do jak najdalej idącego podniesienia bitności armii, musi być wyzyskane.* Nasza młoda organizacja wojskowa daleką jest od tego, by resorty objęły cały zakres swego działania, by liczne drobne szczegóły mogące mieć dużą wartość, zostały w całości uwzględnione.

Podkreśliłem tu zaledwie kilka najbardziej palących prac i zadań, jakie będzie musiał rozwiązać nowy Szef Sztabu Generalnego. Zadania szczególnej wagi i niezwykle odpowiedzialne. Generał porucznik Wł. Sikorski od pierwszej chwili uzyskania niepodległości, przez całą kampanję 1919—1920 dowodził oddziałami na froncie, broniąc początkowo ze swą grupą Lwowa i Wschodniej Małopolski, a później przechodząc na Polesie, początkowo jako d-ca 9 dyw. piech., a później jako d-ca Grupy Poleskiej. Grupa Poleska wstąpiła się swymi świetnymi operacjami na Mozyrz w marcu 1920 r., a później podczas ofensywy na Kijów, akcją na Rzeczyce. Podczas wielkiego odwrotu z nad Dniepru po Wisłę, Grupa Poleska, spokojnym, dobrze zorganizowanym odwrotem wybitnie przyczyniła się do powstrzymania naporu bolszewickiego i zabezpieczenia przed akcją oskrzydłającą oddziałów własnych, operujących na Wołyniu. Przed ofensywą warszawską z Grupy Poleskiej utworzono 5-ą armję, która pod wodzą generała Sikorskiego skoncentrowała się w rejonie Modlina. 5-a armja w składzie 18 dyw. piech., dywizji ochotniczej, brygady syberyjskiej, 9 i 11 d. p. i dywizji jazdy już w dniu 14 sierpnia rozpoczęła wielką ofensywę i w szeregu zaciekłych, a bardzo krwawych bojów pobiła stojącą naprzeciw armję bolszewicką. Zdobyła Ciechanów, Mławę i w Działdowie połączyła się z oddziałami Pomorskimi. Zadanie powierzone 5-ej armji było niezwykle ciężkie, bo bolszewicy zaskoczeni naszą ofensywą, przez zaciekle atak w kierunku na Modlin i Płock, chcieli przechylić szalę zwycięstwa na swą stronę. O ile więc na innych odcinkach frontu zachowali się dość biernie, to naprzeciw 5-ej armji walczyli zaciekle. Dzięki doskonałemu kierownictwu 5-a armja wyszła z tych ciężkich bojów zwycięsko. Po zlikwidowaniu 5-ej armji, generałowi Sikorskiemu powierzono D-two 3-ej armji, operującej w rejonie Chełm-Lublin. Generał Sikorski natychmiast po objęciu dowództwa w końcu sierpnia r. z. poprowadził energiczną akcję przeciw armji konnej Budiennego i, gromiąc go pod Zamościem, Hrubieszowem, wyparł za Bug. Wreszcie, gdy po osiągnięciu linii Bugu, armje nasze rozpoczęły energiczny pościg i przekroczyły linję Bugu, 3-a armja bijąc bolszewików

zdobyła Kowel, Luck, Równo i Dubno. Po osiągnięciu nowej granicy państwa, wobec grożącego nam konfliktu z Litwą Kowieńską, generał Władysław Sikorski ze swym sztabem przejechał do Grodna i objął dowództwo wszystkich sił, stojących na froncie przeciwlitewskim. Po podpisania traktatu ryskiego Sztab 3-ej armji przeniesiono do Jabłonny, a generałowi Sikorskiemu powierzono przeprowadzenie bardzo ważnych prac, związanych z weryfikacją oficerów frontowych.

Generał, Władysław Sikorski, wyszedł z wojny ze sławą jednego z najenergiczniejszych i najświetniejszych naszych wodzów, a bogate doświadczenie, jakie zdobył na froncie przez kilka lat, gdzie poznał z bliska wady i zalety naszego wojska, będzie mógł z korzyścią wyzyskać na swem nowem odpowiedzialnem stanowisku.

T. R.

Pierwsza i czternasta dywizje piechoty.

Wiadomo powszechnie w sferach wojskowych, że podczas całej naszej dwuletniej wojny z Rosją na czoło oddziałów polskiej piechoty wysunęły się zaszczytnie dwie dywizje: pierwsza legjonowa i czternasta wielkopolska.

Obydwie dywizje jako najlepsze, najbardziej wytrwałe w boju i w marszu, najbardziej ofensywne i gwałtowne w ataku, najspokojniejsze w odwrocie, zostały nieraz wyróżnione pochwałami Naczelnego Wodza, obydwie też dostały po skończonych walkach najwyższego zaszczytu odznaczenia sztan-darów pułkowych krzyżami „Virtuti militari”.

Pierwszą przez długi czas dowodził generał Rydz-Śmigły, później pułkownik Dąb-Biernacki, czternastą — generał Konarzewski.

Fakt, iż te dwie dywizje okazały się najsprawniejszemi, najlepiej przygotowanemi do takiego egzaminu wartości bojowej, jakim jest wojna — budzi u wielu wojskowych różnego rodzaju refleksje.

Jedni chcą widzieć w nich najlepiej zastosowaną fachowość. O ile tytuł ten mógłby być przyznany przez wielbicieli „fachowców” dywizji czternastej, ze względu na generała Konarzewskiego i na korpus oficerski, rekrutujący się głównie z wojsk poznańskich (b. armji niemieckiej) — o tyle pierwszej dywizji legjonowej tej etykiety fachowości przylepić się nie da ze względu, iż jej dowódcy i *gros* korpusu oficerskiego rekrutuje się z materiału nawskroś wojennego, przez wojnę urobio-

127

nego, wyszkolonego i wychowanego, dalekiego od patentowanych akademii i szkół sztabowych.

Wartość przeto tych oddziałów w innych należy upatrywać przyczynach.

Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na historję powstania tych dwu dywizji, na element żołnierski i oficerski, rozpatrywany nie pod kątem „fachowości“, pojmowanej przez cywiliów a pod kątem podłoża ideowego, jaki stanowi tło charakterystyczne tych oddziałów.

A więc pierwsza dywizja legionowa.

Zorganizowaną została w kwietniu roku 1919, tuż przed samą wyprawą wileńską, na tę wyprawę przygotowaną. Mimo śmiesznie krótkiego czasu, w jakim została zorganizowana (zaledwie trzy tygodnie), mimo najzupełniej surowego materiału żołnierskiego, jako tako w owych trzech tygodniach przeszkolonego, dywizja ta w pierwszych odrazu walkach nabiera wspańiałego impetu w uderzeniach, jest upartą i wytrzymałą w ogniu, spokojną w odwrocie, wytrzymałą nad podziw w potężnych marszach wśród litewskich lasów i ciężkich piachów.

Od kwietniowego zdobycia Lidy, wyrzuca ostatecznie z Wilna bolszewików, trzyma miasto mimo upornych kontrataków, przez cały 19 rok. prze naprzód w ciągłych i nieustannych walkach, zdobywając Święciany, Smorgonie, Wilejkę, Postawy, dochodzi wreszcie pod koniec roku do Dźwiny i tam wieńczy rok dziewiętnasty zdobyciem Dynaburga. W czasie surowej, śnieżnej zimy 20 roku oczyszcza całą Letgalję, aż po jezioro Osweja poczym po miesięcznym odpoczynku, prawie w rocznicę wileńskiej Wielkanocy, przerzucona zostaje na front południowy — i w ofensywie kijowskiej, użyta jako szturmowa grupa, wbija się wspaniałym uderzeniem w cielsko 12 armii bolszewickiej i w ciągu jedenastu dni zdobywa kraj od Zviahla po Kijów. Broni Kijowa w ciężkich i ząartych walkach pod Browarami. W czasie odwrotu stacza najcięższą ze swych przepraw bojowych, bitwę pod Borodianką i otwiera drogę ku powrotowi. W ciężkim odwrocie nie traci ani jednego działu ani jednego jaszczyka. W ogólnym odwrocie lipcowym, mimo iż wokół sytuacja jest częstokroć więcej niż zła, dywizja zdobywa się na nagle skoki wypadowe, jak pod Świniuchami, i wprowadza w demoralizację i bezgraniczne zdumienie przeciwnika. W okresie kontrofensywy, jak grot puszczony z łuku, ciśnięta naprzód z nad Wieprza w ciągu siedmiu dni zostawia za sobą przestrzeń od Lubartowa po Białystok. Utrzymuje to miasto mimo zaciekłych kontrataków. Rozbija pod Sejnami niejako

mimoходом Litwinów i ogromnym marszem okrężnym zdobywa znów Lidę, jak przed półtora rokiem...

Historja bojowa wspaniała. Godna napoleońskich gwardji...

Gdy się obiektywnie przegląda dziennik działań bojowych tej dywizji, gdy się wczuje w ten potężny rytm, we wspaniałym rozmachu tych żołnierzy, gdy się wejrzy w ów trud szalony i nadludzki, gdy się ogarnie wzrokiem te setki i tysiące kilometrów, jakie cierpliwa stopa piechura przemierzyła, rodzi się pytanie natarczywe i zastanawiające, skądże ta moc wytrwania, w mozolnym marszu, skąd że ten wichrowy pęd w ataku, skądże ten zacięty spokój w odwrocie się braly?...

Wszak wszystkie inne dywizje piechoty w całej polskiej armji tego samego miały żołnierza. Ten sam rekrut z Lubelskiego czy Łomżyńskiego, który w pierwszej dywizji urasta na bohatera, w innej, sąsiedniej, częstokroć był lichym, nic wartym łazikiem?...

Odpowiedź będzie ta sama, jaką dam, gdy zapytają o czternastą wielkopolską.

Idea żołnierska, idea prowadząca w bój!...

Pierwsza dywizja legionowa, choć się składała z tego samego materiału żołnierskiego, jak i tyle innych dywizji piechoty—miała odmienny zupełnie skład podoficerski i oficerski.

Oficerowie i podoficerowie wyszli ze szkoły legionowej. Oni nadali jej charakter wybitnie legionowy, oni jej nadali ideowe tło. Oficer i podoficer legionowy (jakiegokolwiek mu się stawia zarzuty natury politycznej) był żołnierzem nawskroś ideowym. Tego mu nikt nie odmawia, nawet najzacieklejsi skądinąd wrogowie legionów.

W czternastym roku szedł w pole z karabinem, który choć marki austriackiej, był w jego ręku polską, powstańczą bronią. W karabin ten zaklął on swój sen o szpadzie. Z nim szedł w bój...

Przez lat sześć hasła walki powstańczej, walki nawskroś nasiąkniętej serdeczną krwią idei, pozostał wierny. Z ideą tą szedł on Moskwę pod Łowczówkiem i Kostjuchnówką, z ideą tą szedł do Huszt, Szczypiorna i Hawelbergu, z porywem tej idei wyrzucał okupantów z granic polski, z jej sztandarem szedł na Wilno, Dynaburg, Kijów...

Szedł płomienną ideą powstańczą i nią zwyciężał.

Tę swoją wysoką ideę moralną zaszczerpił w duszy podwładnego mu żołnierza, Stworzył „morale” żołnierskie, do ramion przypiął skrzydła.

Dlatego żołnierz dywizji legionowej zwyciężał. Dlatego bił się wspaniale i szedł zawsze w ogień za najwyższe swe

dobro, jakie na ziemi miał, jakim się przejął i jakie żarliwie ukochał.

Za Ojczyznę!...

Przypatrzymy się z kolei czternastej dywizji wielkopolskiej.

Pozornie inna ona przedstawia charakter, pozornie odmienną nosi cechę.

Zajrzyjmy jednak głębiej, spójrzmy co się kryje pod mundurem wielkopolskim, pod mundurem z sukna niemieckiego, zdobytego w Poznaniu.

Żołnierz dywizji wielkopolskiej zrodził się pewnego grudniowego dnia na ulicach starego Poznania. Był to dzień 28 grudnia, dzień wielkopolskiego powstania.

Dnia tego wyrostki poznańskie chwyciły za „gwery“. Zbiegły się co większe sztubaki ze szkół, różne Antki i Jan-ki z Chwolinewa, różnoraka brać podmiejska, śródmiejska, robotnicza i gałganiarska. Zaczęła się w nich wroga nienawiść do „szucmanów“, palily ich niedawne rany niemieckie, przez serce szedł płomień powstańczego buntu.

Bić Niemca, za Polskę, za Poznań, za Wrześnię i Drzymą!..

Drzemiąca hardość, uśpiona duma, stłumiona pasja, zleżała polskość wystąpiły nagle i buchnęły płomieniem czerwonym niby kwiatem ognia. W dwa dni walki ząb za ząb, ulicę za ulicę wymieciono szucmanów i żołnierzy Kaizera...

Potym zleciało się wszystko, zebrano kompanje, bataljony, pułki i partę na Gniezno, Mogilno, Szubin...

W tych powstańczych walkach zrodziła się czternasta dywizja wielkopolska.

W wojnie polsko-rosyjskiej ma za sobą dzieje równie wspaniałe jak pierwsza legionowa, po przerwaniu obręczy ukraińskiej w majowej ofensywie pod Lwowem. Wkrótce przerzucona zostaje na front polski. Tam, pod dowództwem frontu litewsko-białoruskiego w ciągłych walkach dochodzi do Berezyny i na poleskich bagnach trzyma obsadę. W odwrocie cofa się krok za krokiem od Bobrujska na Słuck, Kartuzką Bierozę, Prużany, Żabinę i Brześć...

W odwrocie, jak i pierwsza legionowa, nie utraciła ani jednej armaty.

Stamtąd pod Dęblin.

Na czternastego sierpnia, na dzień uderzenia kontrofensywy ją wybrał Naczelnny Wódz. Po dwudniowym zaledwie odpoczynku pod Dęblinem, ciśnięta Wodzą rozkazem, runęła na bolszewicki front. Jednym zamachem pogruchotała wszy-

stkie więzy frontu bolszewickiego i parła niepowstrzymanie naprzód.

Takie są w krótkości dzieje tej dywizji. Wysoka jej wartość bojowa, niezaprzeczona „morale“, tężyzna i zamaszyłość, upór i wytrwanie płynie z tego przedwiecznego i prastarego źródła: z miłości kraju, z idei, z powstańczej walki...

* * *

Nie możnaby z powyższego wnioskować, że inne nasze oddziały armji pozbawione były idei walki o własny kraj. One to ideę tę miały, jeno w nierównej mierze, o słabszym natężeniu.

Żołnierz przeciętnej dywizji piechoty czy innego oddziału uczył się o Polsce dopiero w wojsku, podczas wojny. W przerwach między bitwą jedną a drugą, w pogwarkach i gadkach biwakowych, wreszcie w czasie samej wojny i walki.

Dobrze było, gdy miał mu kto o tej Polsce słowo rzec, nie w rozkazie przeczytanym, nie z rządu, nie z góry—ale ot tak w prawdziwej pogwarce, w rozmowie o tym i owym z kapralem, z oficerem, z szarżą. Ale gorzej było, gdy w całych dywizjach (a tak było) o Polsce mało mu kto mógł powiedzieć, więc skądże on, chłop prosty z Lubartowa czy z pod Łomży miał sobie wyedukować wszystkie abstrakcje i realja pojęcia ojczyzny kraju. Nie umiał sam, nikt mu nie wytłómaczył—przeto jego „morale“ żołnierska, jego wartość wojskowo-obywatelska była krucha jak trzcina i łamała się szybko, skoro nań mocno naciśnięto.

Odmienne stosunki panowały w obydwu omawianych dywizjach. W jednej i drugiej, czy to żołnierz, czy podoficer wreszcie pojmowali swą walkę, swą służbę jako nakaz, jako imperatyw wewnętrzny, ten sam, który kiedyś w dniach minionych nakazał im chwycić za broń powstańczą i strzelać. Ten nakaz w nich trwał, świecił przykładem lub sam się otaczał bogatą i bujną treścią i wydawał te wspaniałe owoce, jakimi się szczycić mogą po wieczne czasy pierwsza dywizja legjonowa i czternasta wielkopolska.

Wacław Socha.

Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.

XIV.

Praca w sztabach.

Po wojnie roku 1870 — 1871 Francja i Niemcy, wzajemnie przelicytowując się w zbrojeniach, szczególny nacisk po-

łożyły na doprowadzenie do doskonałości organizacji i pracy w sztabach. W warunkach wojny nowoczesnej sztab walczącej armii jest jej rzeczywistym mózgiem. Jednym z zasadniczych elementów powodzenia będzie sprawnie działający sztab wyższej, czy niższej jednostki bojowej. Do prac w sztabach, czy to w Sztabie Generalnym, czy też w sztabach podległych jednostek, dobierano najtęższych oficerów, którzy ukończyli Akademię Sztabu Generalnego i, jak w Niemczech, należeli do Korpusu Oficerów Sztabu Generalnego, albo też, jak we Francji, byli „Breveté de l'Etat Major”. Z wielkiej masy oficerów linjowych tylko niektórzy wybrańcy, wyróżniający się swą tężyzną fizyczną i umysłową, mogli wejść do Akademii, gdzie praca wymagała ogromnego napięcia intelektualnego i gdzie ostatecznie przesiewano tych, którzy mieli być patentowanymi sztabowcami. Dzięki temu w sztabach skupiała się „śmietanka” korpusu oficerskiego danej armii. Oficerowie ci, poza pracą w sztabach, musieli co pewien czas wracać do linii, dowodzić oddziałami i w ten sposób utrzymywać ścisłą osobistą łączność z całem wojskiem. Dalej podczas częstych podróży Sztabu Generalnego oficerowie ci zapoznawali się z techniką pracy sztabowej podczas wojny, uczyli się współpracować i poznawać siebie. Dowódca przyszłej armii mógł w ten sposób poznać swego przyszłego szefa sztabu względnie szefów poszczególnych oddziałów i służb. W razie wojny jednostki bojowe otrzymywały sztaby doskonale zgrane, harmonijnie pracujące, gdzie każdy wiedział z góry co i jak ma robić. Przez ten dobór odpowiednich ludzi i zgranie ich we wspólnej pracy organizacja nabierała ogromnej sprężystości i wydajności. Wymagania w stosunku do oficerów, pracujących w sztabach, były pod każdym względem bardzo wygórowane, tak co do wytrzymałości fizycznej, jak i szybkości w pracy orjentowania się i wreszcie inteligencji. Najtęższych i najlepszych oficerów przydzielano do Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa.

W naszych warunkach, naturalnie, nie było mowy o wyposażeniu w odpowiednich oficerów Sztabu Naczelnego Dowództwa i jednostek podległych, to jest armii, grup operacyjnych i dywizji, jak w armii niemieckiej i francuskiej. Ilość oficerów Sztabu Generalnego z ukończoną akademią była bardzo nieznaczna, gdyż mieliśmy ich zaledwie kilku, przeważnie wychowanków wiedeńskiej Akademii Sztabu Generalnego. Reszta oficerów Sztabu Generalnego ukończyła krótkie wojenne kursy sztabowe w jednej z armii zaborczych, albo też całą wiedzę sztabową zdobyła, pracując w sztabach

podczas wojny. Wojenna Szkoła Sztabu Generalnego, założona w kwietniu roku 1919, wypuściła zaledwie jedną partję oficerów z czteromiesięcznem wykształceniem. O obsadzeniu wszystkich stanowisk sztabowych odpowiednio wykwalifikowanymi i wyszkolonymi oficerami nie było mowy, a zapotrzebowanie na oficerów Sztabu Generalnego było bardzo duże. Nie licząc Naczelnego Dowództwa i licznych sztabów w kraju (Dowództwa Generalnych Okręgów), mieliśmy prawie zawsze dwa-trzy dowództwa frontów, cztery-pięć armji i zgorą dwadzieścia dywizji piechoty.

Trzeba się było posilkować oficerami linjowymi, którzy, jako tako, umieli sobie radzić przy biurku sztabowym.

Dalej u nas oficer, który raz utknął na jakim stanowisku sztabowym czy też w kancelarji, siedział na nim bez przerwy, tracił związek z wojskiem i stawał się raczej biurokratą wojskowym. Nie było mowy o systematycznym luzowaniu oficerów Sztabu Generalnego i przecieraniu ich przez służbę linjową. Z tych i innych względów sztaby nasze, złożone z najrozmaitszych oficerów, były organizacjami w wysokim stopniu niezgranymi i improwizowanymi. Szef Sztabu nie znał bliżej swych oficerów, szefów oddziałów i służb, a gdy był patentowanym sztabowcem, nie miał zbytniego zaufania do kolegów, którzy zostali oficerami Sztabu Generalnego z bożej łaski. W obsadzaniu stanowisk w sztabach panowała także ogromna różnorodność. W normalnych warunkach sprawy te powinien regulować Sztab Generalny, w mniejszym lub większym stopniu uwzględniając życzenia podległych dowództw. Natomiast u nas dowództwa armji i dywizji na swoją rękę obsadzały odpowiedzialne stanowiska w sztabach oficerami, jakich mieli pod swoją ręką. Prowadziło to do zadziwiającej nieraz niejednorodności w obsadzie stanowisk w sztabach, co zresztą było podobne do stosunków panujących w oddziałach linjowych, gdzie jednym pułkiem dowodził porucznik, gdy w innym pułku bataljonami dowodzili oficerowie sztabowi. Niejednorodność personalna powodowała dużą niejednorodność w metodach pracy. W jednych sztabach panowały takie porządki, a w innych znowu inne, wszystko zależnie od indywidualności Szefa Sztabu albo dowódcy. Trudne w normalnych warunkach uregulowanie wzajemnego stosunku dowódcy do szefa sztabu u nas prowadziło do powstawania krańcowych form. W jednych dowództwach szef sztabu był wszystkim, dowódca podpisywał tylko rozkazy i zresztą do niczego się nie wtrącał. Znowu w innych wypadkach, gdy dowódca był

energiczniejszy, aktywniejszy, rola szefa sztabu stawała się bardzo ograniczoną.

Bardzo znamioną i charakterystyczną cechą pracy naszych, bez mała, wszystkich sztabów, był fakt, że tak dowódca jak i jego szef sztabu interesowali się przede wszystkim oddziałem operacyjnym i najczęściej byli właściwymi szefami Oddziału III, zaniedbując inne oddziały i służby. Cierpiało na tym w wysokim stopniu zgodne współdziałanie służb i oddziałów, co przecież jest zasadniczą cechą sprawnie działających sztabów. Nieraz wydawano rozkazy operacyjne mało się troszcząc o to, co powie Oddział IV albo Intendentura.

Różnorodność doktryn w ujęciu i prowadzeniu pracy sztabowej, przede wszystkim w armjach, ciężko odbijała się na podległych dywizjach, które ze względów operacyjnych musiały być przerzucane z jednego odcinka frontu na drugi, z jednej armji do drugiej. Za każdym razem dywizja taka musiała się przystosować do nowych odmiennych porządków. W takiej armji np. rozkazy były redagowane według takiego szematu, a w innych znowu według innego.

Ciągłość pracy w sztabach utrudniały ogromnie częste zmiany personalne na stanowiskach naczelnych, likwidacja jednych sztabów i tworzenie nowych. Tylko nieliczne sztaby armji ostały się przez czas dłuższy jak, np. w 4-ej i 6-ej. Natomiast sztab 2-ej armji ulegał kilkakrotnym reorganizacjom, a nawet zupełnej likwidacji. Od końca maja roku zeszłego do ofensywy sierpniowej 1-a armja zmieniła aż pięciu dowódców. Takie częste zmiany na naczelnych stanowiskach były zresztą usprawiedliwione dotkliwym bardzo brakiem wyższych dowódców, odpowiednio uzdolnionych do kierowania większymi jednostkami naszej młodej armji, która latem roku zeszłego znalazła się w krytycznych warunkach bojowych.

Jeszcze jednym momentem, osłabiającym sprawność funkcjonowania sztabów wyższych jednostek jak armji i grup operacyjnych, był powszechnie przyjęty zwyczaj, rozbijania sztabu na kilka części, tak zwany sztab ciężki i lekki czyli polowy. Brak wzajemnego zaufania i ogromnie utrudniona łączność zmuszała dowódców i szefów sztabu razem z oddziałem operacyjnym względnie informacyjnym, do zajmowania takich miejsc postoju w pobliżu frontu, by mieć możliwość bezpośredniego oddziaływania na przebieg operacji. Reszta sztabu to jest oddział organizacyjny i Oddz. V, Kwatermistrzostwo pozostawało w tyle, daleko poza frontem. W niektórych wypadkach dochodziło do tego, że sztab rozpadał się aż na trzy części: Kwatermistrzostwo, sztab ciężki i polowy. Naturalnie

w tych warunkach nie było mowy o bezpośrednim wpływie szefa sztabu na podległe mu oddziały i tak zwanej zgranej robocie.

T. Różycki.

(C. d. n.).

Uwagi na tle sojuszu z Francją.

IV.

W poprzednich trzech artykułach rozpatrzyliśmy ogólne tło polityczne, na jakim rozwinął się w dzisiejszej formie sojusz francusko-polski. Główną uwagę poświęciliśmy w nich sprawie rosyjskiej, bowiem ta kwestja, a nie inna, była w głównej mierze *zasadniczą* przyczyną takiego, a nie innego układu stosunków polsko-francuskich i podkreśliliśmy, że wraz ze zmianą polityki francuskiej do zagadnienia rosyjskiego *eo ipso* nastąpiła zmiana tejże polityki w stosunku do Polski.

Reasumując więc to, cośmy dotychczas powiedzieli, należy skonstatować, że obecny sojusz polsko-francuski opiera się na platformie postulatów, wysuwanych w ciągu dwu ostatnich lat przez ten obóz polskiej myśli politycznej, który dążył konsekwentnie do niedopuszczenia powstania i odrodzenia wielkiej Rosji, a przeciwnie dążył do jaknajwiększego jej osłabienia, do wtłoczenia jej w granice etnograficzne kosztem powstawania szeregu państw narodowych, tworzących się z ludności, nie mającej jeszcze niedawno wyraźnej fizjonomii narodowej.

W ostatnim artykule, poświęconym sprawie sojuszu z Francją, zajmujemy się oceną tych fluktuacji politycznych, które u nas, wewnątrz kraju, pojawiały się czasu ostatniej wojny i ich charakterystyką oraz wykazaniem, jaką one rolę odegrały w kierunku porozumienia polsko-francuskiego.

Na pierwszy ogień weźmiemy politykę lewicy, politykę tak zwanego obozu federacyjnego.

Na sformułowanie programu federacyjnego przez lewicę stronnictw polskich złożyło się mnóstwo różnorodnych przyczyn i pobudek. Przedewszystkiem wziąć należy pod uwagę, iż lewica ta, z natury rzeczy, musiała być, była i jest zaciekłym wrogiem Rosji, Rosji caratu, tej Rosji, która pławiła we krwi wszelkie dążenia polskie do wywalczenia niepodległego bytu. Obóz lewicy polskiej, obóz niepodległościowy, prowadzący od lat tradycyjną „czerwoną“ walkę z Rosją, walcząc z nią wsze-

43
dzie i w każdym czasie. podczas wojny ostatniej, zawsze widział w Rosji swego najstraszliwszego, słowiańskiego wroga, tym bardziej niebezpiecznego, im usilniej wysuwał on hasło swej słowiańskości, tym bardziej nienawidzonego, im perfidynie pod hasłem słowiańszczyzny zadawane nam były okrutne rany i ciosy, zwalczając wszelką z Rosją ugodę, konsekwentnie i celowo obracał przeciwko niej wszelkie atuty polityczne, narodowe i militarne, jakie mogła mieć w rękę; widział w każdej Rosji, tej czy innej, tę samą Rosję Piotra i Katarzyny, Suworowa i Paszkiewicza, Hurki i Skallona. I tej obawy przed taką, a nie inną Rosją nic w niej zagłuszyć nie zdołało i nie zdoła.

Zwalczanie i zwalczanie Rosji to był cel główny i zasadniczy. Skoro więc carska Rosja, w straszliwych konwulsjach rewolucyjnych, pochłonęła carat i pokonana wewnętrznymi walkami, osłabiona i krwawiąca zdawała się stwarzać jedyną w dziejach okazję, aby jeszcze ją bardziej osłabić, zniweczyć do reszty i do gruntu, odepchnąć jej granice jak najdalej od Polski i odsunąć jak najdalej niebezpieczeństwo sąsiedztwa z nią bezpośredniego, pochwycił obóz lewicowy ideę samostanowienia narodów, ideę *rozbioru Rosji* i tą drogą starał się oddzielić Polskę od bezpośredniej granicy z Rosją.

Chwila była sposobna temu nad wyraz.

Rewolucja rosyjska, wstrząsnawszy podstawami społecznymi, w równej mierze wstrząsnęła podstawy narodowościowe. Równolegle z rewolucją społeczną na całym obszarze olbrzymiego imperjum rosyjskiego z gwałtowną siłą i prężnością rósł ruch narodowy, ruch ekscentryczny, dążący do wyzwolenia się z pod gniołacej supremacji moskiewskiej. Jedna po drugiej pozostawały rzeczypospolite, jedne po drugich tworzyły się nowe organizmy państwowe, ukazujące zdumionemu światu straszliwe próchno wnętrza rosyjskiego imperjum.

Od północnych fal Bałtyku ku szczytom Kaukaskim przeszedł ten potężny ruch, którego już nowy carat Lenina, zdławić nie zdołał.

Finlandja, Estonja, Łotwa, Litwa, Polska — organizmy państwowe silne od pierwszej chwili powstania. Dalej — dążenia, bunty, powstania białorusinów i ukraińców oraz kózaków dońskich i kubańskich wreszcie republiki Azerbejdżanu i Gruzji...

Taki wyrósł plon z Piotrowej ojcowizny...

Sytuację tę w łot pochwyciła myśl polityczna lewicy. Zrozumiała, że oto nadszedł jedyny moment, w którym straszliwa Nemezis dziejowa pisze swe złowrogie słowa, zrozumiała, że ów potwór, jakim była przedwojenna Rosja dusi się i zre, pa-

lony, od wewnątrz i rozsadzany. Zrozumiała, że to jest jedyny moment, aby raz na zawsze skończyć z Rosją i stworzyć wokół niej obręcz narodów wolnych i niepodległych, związanych przeciwko niej jednym i tylu samym interesem.

Z poczucia niebezpieczeństwa, jakim zawsze będzie dla Polski wielka Rosja, powstała polityka federacyjna, oparta zresztą na hasle, wysuniętym tak dobitnie przez wielką wojnę, na hasle samostanowienia narodów.

Na tym więc stanowisku, stojąc wrogo i nieprzyjaźnie, patrzyła lewica na poczynania wszelkich Kołczaków, Denikinów i Wranglów, bowiem za nimi szło widmo wielkiej Rosji i postacie dyplomatów z aktami dyplomatycznymi w ręku, na których widniały złowrogie dla nas napisy: *Mane—Tekel* i t. d..., czyli granice Curzonowskie, Wilno, Chełm, Galicja Wschodnia.

Nic więc dziwnego, że obojętnie patrzyła na klęski generałskie, a nawet radowała się z nich, mimo iż za owymi generałami stała potężna Francja, Anglja i pomniejsi aljanci, jak również nic dziwnego, że nie mogła pogodzić swego stanowiska ze stanowiskiem Francji.

Zgoda nastąpiła wtedy, kiedy Francja, przekonawszy się o fałszywym dotychczasowym postępowaniu, zmieniła je i przychyliła się ku koncepcjom, wysuwany przez obóz federacyjny.

Wręcz odmienne stanowisko zajmował obóz prawicy, a szczególnie Narodowa Demokracja.

Obóz ten z dawną Rosją nigdy nie walczył.

Przed ostatnimi dziesiątki lat, wysunąwszy hasło ugody z Rosją, w najśmielszych swych postulatach nakreślał zaledwie linję autonomji i samorządu. Stał ostatnie piętnastolecie w walce obozu niepodległościowego z Rosją, stał wcale nie dwuznacznie po stronie tej ostatniej, a z chwilą wybuchu wojny zdeklarował się jako ultra-rosyjski obóz, stojąc na gruncie manifestu wielkoksiażęcego i za tą cenę oddający Rosji nawet Lwów. Długoletnie życie się z Rosją, z jej politycznymi przedstawicielami krzewiło w niej i tak silne bez tego hasła reakcyjne, hasła tych ludzi, którzy o Rosji mawiali, „że u nas chwała Bogu niema parlamentu“ i nahajkami kozackimi oraz salwami karabinowemi regulowali równości społeczne.

Przez cały więc czas wojny, gdy jeszcze Rosja Mikołaja potężną była i całą, przedstawiciele polityczni Narodowej Demokracji skuli swe projekty i plany w Petersburskich salonach (rzekomo w imię hasła anty-germanizmu), a gdy runęła Rosja, wraz z emigracją rosyjską, znaleźli się na bruku paryskim.

Od tej chwili „orientacja“ rosyjska zmieniła się na koa-

licyjną, w której jedyny ratunek z zewnątrz płynący, starali się widzieć przewodnicy N. Demokracji.

Z chwilą „wybuchu“ Polski cały obóz narodowo-demokratyczny w zupełności i bez zastrzeżeń podzielił punkt widzenia francuski.

Hasło to, zupełnie zrozumiałe w ustach francuzów ze względu na cały splot interesów, wiążących ich z dawną Rosją — zupełnie jednak i żadną miarą nie dał się wytłómaczyć względami państwowości w ustach polaków. Wszak agresywna polityka Kolczaka, Denikina, Wrangla w stosunku do Polski, ich program granic zachodnich nie przedstawiał w Polsce dla nikogo żadnej tajemnicy. Wszyscy dokładnie sobie zdawali sprawę z tego, że, gdy generalskie rządy dojdą do władzy to pierwszym ich staraniem będzie zepchnąć Polskę do Bugu, a nawet za Bug, i że w tym wypadku, dla spokoju i wygody „wielkiej Rosji“ i Francja i Anglja i cała pomniejsza koalicja stanie po stronie Rosji a przeciwko nam. Mimo tych względów tak jasnych, a prostych dla każdego, który choć trochę chciał patrzeć oczyma polaka na te sprawy, dziwne zaślepienie ogarnęło obóz prawicowy. Przez cały okres dwuletnich walk z Rosją stała ona na stanowisku wręcz wrogim wszelkiej „federacji“, ale pomoc Denikinowi i Wranglowi, troska o nich i obawa były dominującym „tłem“, tenorem wszystkich głosów prasy narodowo-demokratycznej.

To pozornie zupełnie niezrozumiałe stanowisko, które w konsekwencji swej godziło wprost w nasze wschodnie granice, wyprawa do Wilna i do Lwowa da się li tylko wytłómaczyć względami społecznymi.

Stanowisko to zajął cały obóz narodowo-demokratyczny i kierunki doń zbliżone (z wyjątkiem konserwatystów galicyjskich), a więc obóz *par excellence* zacofany, wsteczny, wrogi hasłom prawdziwej demokracji społecznej i politycznej. Już na tej wspólnej platformie przygotowywał się od dawna grunt porozumienia między Dmowskimi a Izwolskimi, już od dawna „*beati possidentes*“ z „kraju przywiślańskiego“ żywili kult dla nahałki rosyjskiej, która tak skutecznie i sprawnie tłumiła wszelkie bunt „chłopstwa i chamstwa“ i robotników miejskich.

Tem uczuciem braterskim, wykwitłym na wspólnym i jednakim pojmowaniu regulowania spraw społecznych, należy tłómaczyć ową sympatję, jaką zawsze miał i ma dotychczas jeszcze obóz narodowo-demokratyczny do przedstawicieli dawnej Rosji.

To też, gdy na wschodzie palił się bolszewizm, a na

zachodzie komunizm spartakusowców, gdy w Polsce ministrowali towarzysze Daszyńscy i Witosy, reformowano sprawę rolną, i rzecz prosta, że cały obóz ultra-prawicowy wzdychał do sąsiada, któryby raz wreszcie ukręcił łeb tym „jakobińskim” skandalom i wprowadził porządek i ład jak niegdyś, depeszując na wsze strony świata: „*L'ordre regne*”...

Tymi sympatjami ku Rosji dawnej, a mającej się odrodzić, kierowana, zgodna na tym punkcie z Francją, dążąca również do tego samego celu, jeno ze zgoła odmiennych pobudek, uważała się narodowa-demokracja za jedyną, prawdziwą sojuszniczkę Francji, która cele i dążenia potężnej opieki popiera bezwzględnie we wszelkiej przestrzeni.

Tak więc, w stosunku do zagadnienia rosyjskiego odrodzenia i do polityki francuskiej, zarysowały się w Polsce i utrwały dwa diametralnie przeciwne kierunki, zwalczające się nawzajem wszelkimi środkami. Pierwszy stał na stanowisku niedopuszczenia do odrodzenia dawnej potęgi carów i z tego względu nieufnie patrzył na politykę francuską, to odrodzenie mającej na celu, — drugi bez zastrzeżeń, pisząc się na program Denikinów i Wranglów, godził się z polityką francuską mimo, iż wszelkie realne względy, jako też i wzgląd na granice wschodnie Polski, stawiały do tego programu w rażącej sprzeczności.

Zwyciężył pogląd pierwszy.

Zwyciężył — bowiem stało się to, w co za Boga — nie chciała wierzyć narodowa-demokracja, a mianowicie, na perekopskim przesmyku raz na zawsze, pogrzebana została idea rosyjskiego caratu i huligaństwa, zwyciężył, bowiem zmysł polityczny francuzów odnalazł w końcu zagadkę słabości, ruiny i śmierci dawnej Rosji: ideę samostanowienia w zastosowaniu do wschodniej Europy.

Legł i rozsypał się w gruzy cały system polityczny narodowo-demokratyczny. Broniąc i ujmując się za Wranglem, mieniła się bronić Francji — gdy tymczasem to Francja pierwsza porzuciła generała, atakując i napadając na ideę federacji i tworzenia wolnych państw, rodzących się ze zgliszcz imperjum carów — zdało się jej, że broni wielkiej Rosji w myśl interesów Francji — sojuszniczki, gdy tymczasem Francja uznaje Łotwę i Estonję i skłaniać się poczyną ku idei federacji.

Myśmy na tym posterunku walczyli od pierwszych chwil w imię tej idei i dziś z radością słuszną o losy kraju stwierdzić możemy, że idea ta zwycięża. Aby zaś zwyciężyła, aby doprowadziła do tego, że dawna Rosja wymazana zostanie raz na zawsze z mapy Europy, że przestanie nam zagrażać i łą-

czyć się z Niemcami przeciwko Polsce, należy wyteńczyć wszystkie siły, aby powstał wał państw narodowych, spychających Rosję ku jej granicom etnograficznym, a nas od niej zabezpieczających i aby idea ta znalazła w naszych sprzymierzeńcach to zupełne poparcie, które i im rokuje spełnienie celów politycznych.

Z tych sprzymierzeńców Francja jest już na najlepszej drodze do zrozumienia tej idei.

Wacław Lipiński.

REFLEKTOR I LORNETKA.

II.

Całus i regulamin. W dziale „Na czasie“ drukuje „Bellona“ artykuły oficerów o tytułach i treści, które żywo interesują każdego wojskowego.

„Oficer a żołnierz“, „O typ oficera polskiego“ — to zagadnienia bezsprzecznie na czasie. Są doświadczenia wojenne, które dadzą się ująć w ściśle fachowy artykuł lub większą pracę, lecz są doświadczenia, o których możnaby pisać, pisać i pisać—bez końca. To są doświadczenia z życia wojskowego. Wiemy np. stosunek oficera do żołnierza. Idzie młody oficer do oddziału i wie, że ma być wychowawcą swego żołnierza, iż ma dlań być zawsze i wszędzie przykładem, że powinien się swoim żołnierzem opiekować, iż ma być surowym i sprawiedliwym jednocześnie, że i t. d. i t. d. O tem wszystkiem wie z wykładów różnych i dygresyj, słyszanych na wykładzie, to wywnioskował z książek przeczytanych. To teoria. W praktyce nie da mu się ująć żołnierz odrazu w garść. Po paru latach—oficer ma za sobą znaczny zasób doświadczenia, umie z miejsca opanować nawet obcy mu oddział i wie, że w stosunku do żołnierza popełniał większe i mniejsze głupstwa, iż niejednokrotnie postępował tak, jak nie należało, że przy raportach są sprawy trudne, iż ten raport można załatwić prawie nie podnosząc głosu, że wśród żołnierzy są różni ludzie, różnie reagujący i na kary i na nagany,

Teoria ugruntowała mu się na mocnej podstawie praktycznej, na własnem doświadczeniu zdobytym w oddziale. Jest już pewnym siebie oficerem, który na różnych sprawach zęby zjadł. O tego rodzaju doświadczeniach życiowych czytamy b. mało. Natomiast słyszymy wiele. Chcę przez to powiedzieć, że zdarza się, iż oficerowie w kawiarni opowiadają sobie nie-

tylko przez dwie bite godzinki anegdotki, lecz mówią np. o swoich doświadczeniach, wypływających z ich stosunku do żołnierza.

„Ja jestem w stosunku do żołnierza taki a taki, dlatego i dlatego. Zdarzyło mi się raz to, raz owo, więc sądzę, że i td.“.

Inny oficer, nawiązując do przedmówcy, daje arcyciekawe przykłady z swego życia w oddziale. Dyskusje takie bywają bardzo pouczające i częstokroć niezmiernie ciekawe.

Otóż: miejsce na takie dyskusje—to zebranie wojskowych w odpowiednich lokalach, „Bellona“. I nasze pismo nie pożalowałoby miejsca. „Oficer a żołnierz“ byłby tytułem pracy zbiorowej, która, im więcej będzie miała przykładów, tym bardziej będzie wartościową i tem więcej powie nam o psychologii żołnierza na wojnie i w koszarach i o zachowaniu się oficera.

O stosunku oficera do żołnierza mogłoby sporo pożytecznych rzeczy napisać wielu oficerów. „Bellona“ styczniowa dała nam artykuł kapitana D-ra Kawczaka o stosunku oficera do żołnierza, artykuł w którym jest wiele jaskrawych przykładów, a parę drażliwych.

Przy odczytywaniu drażliwych przykładów budziła się we mnie pewna wątpliwość, mianowicie: „Czy przykład jest pouczający?“.

Posłuchajmy:

„Odbywa się marsz pośpieszny; oddział znużony, niewypasany. Widzimy rozluźnione szeregi, twarze spocone, zczerniałe od skwaru, słońca i kurzu. Objuczeni szeregowcy ledwo idą. Bory pełne maruderów. Przy każdej wsi, każdej chałupie raz po raz wymyka się po paru ludzi, bo sekcje całe idą pić wodę, uprosić chleba... Widzi to dowódca oddziału, jadący konno. „Ha! zgraja“... Pędzi w ich stronę, trąca koniem, bije szpicrutą, przewraca konwie z wodą.. wreszcie — podziwiany przez baby wiejskie, a przeklinany przez swoich ludzi — podjeżdża rad z siebie do plebanji i w oczach oddziału wypija garniec podśmietania“.

Otóż przykład ten mówi o tem, że wspomniany w nim oficer nie ma zielonego pojęcia o regulaminie, iż nie powinien jechać na czele oddziału, jako dowódca. Pomijając jego stosunek haniebny do żołnierzy (tratowanie koniem, bicie szpicrutą) człowiek ten nie zna regulaminu służby polowej, nie przeczytał z niego ani jednego wiersza o marszu. Nie jest to stosunek oficera do żołnierza, lecz stosunek człowieka, który nie powinien być oficerem.

Oficer musi wiedzieć, jakie ma znaczenie marsz (§ 331 niem. reg. służby pol.), kto jest największym wrogiem maszerujących oddziałów (§ 343) i co koniecznie w czasie marszu podczas upału należy zarządzić (§ 344).

Żałuję bardzo, że kapitan Kawczak nie opowiedział, jak się ta historia skończyła dla wyjątkowego pana „dowódcy“.

A teraz drugi przykład równie jaskrawy, jak i drażliwy.

Pomimo wykropkowania ani pierwszemu, ani drugiemu przykładowi kapitana Kawczaka krzywdy nie wyrządzam:

„W jednym z sądów polowych toczyła się sprawa o tchórzostwo. Oskarżonym był młody podporucznik. Stał, jako dowódca plutonu, na prawem skrzydle baonu; lewe skrzydło... wygięło się. Centrum... uciekło w popłochu. W tej chwili nadszedł krótki rozkaz: bronić olszyny do ostatniego człowieka. Rozkaz odczytał głośno kapral, gdyż nawpół przytomny podporucznik nie mógł papieru w rękę utrzymać. Wtem jeden, drugi granat wała w olszynę: i oto nasz podporucznik łapie się oburącz za brzuch i ze słowami: „panie kapralu, ja idę do baonu“ wybiega z rowu, a za nim chyłkiem, jeden za drugim, szeregowcy. Wtedy kapral z karabinem na „gotuj broń“ wybiega z rowu z krótkim „wróć!“ I oto szeregowcy wracają, a nie słyszącego niby podporucznika kapral słowami: „panie podporuczniku, zastrzelę pana, jak psa“ — zmusza również do powrotu. Podaję ten autentyczny fakt, jako curosum. *Uściskałbym* tego kaprala, gdyby wtedy temu oficerowi na miejscu zerwał naramienniki.

I znowu ten przykład drażliwy, właśnie jako curosum, nie może być żywym przykładem do omawiania sprawy zachowania się oficera w tyraljerze.

A zresztą kapral ten nie jest wcale kapralem takim, jakim byłby, gdyby był wychowywany według zasad kapitana Kawczaka, który twierdzi:

„Szeregowiec musi gradacje zalet przełożonych prowadzić według hierarchji rang. Mądry, sprawiedliwy, dzielny jest p. porucznik, bardzo mądry, bardzo sprawiedliwy, bardzo dzielny p. major, a już pan pułkownik, to ho! ho! O generałach wogóle nie powinien rozumować. Po za pułkiem powinna istnieć dla niego ignota“.

Prawda, że kapral nie jest szeregowcem, ale kaprale w wojsku z nieba nie spadają.

W powyższym przykładzie kapral chyba powinien byłby być wycalowanym i wyściskany przez kapitana K. wtedy, gdyby poszedł za „mądrym, sprawiedliwym, dzielnym p. porucznikiem“.

A tymczasem p. porucznik nie jest dzielny.

Ale dobrze rozumiem kapitana K. Przy ostatnim swoim wywodzie nie upieram się, bo wszelkie wbijanie żołnierzowi gradacji w głowę, a jego zachowanie się w boju to rzeczy zgoła odmienne.

W pierwszym przykładzie mieliśmy marnego oficera, w drugim — tchórza, oba przykłady uważam za niefortunne, a po zatem uściski pana kapitana, gdyby kapral zerwał p. po-

rucznikowi naramienniki nie zgodne byłyby z regulaminem, choć może, jako odruch wytłómaczone.

Na zakończenie: co się tam w tym drugim przykładzie stało?

Oto to, że kapral był starym żołnierzem, bojowo doświadczonym, który jak ten stary włóczyki Żeromskiego mruczy, gdy jego pluton obejmuje świeżo z Warszawy puszczony podchorąży: „Cóż mnie po tem, żeby mi miał bele fąfel przewodzić, co jeszcze od smrodu prochowego pocziwie nie kichnął“ — oficer był tchórzem. Więc kapral stał się dowódcą oddziału i swojego dowódcy. Nominacja to nie z „góry“. Nominacja wojny.

I djasek śmieje się tu z hierarchji, gradacji, drogi służbowej, regulaminu. Tak bywało np. w partyzantce u Hiszpanów, gdy nasi szli i bili szlakiem cesarskim. Tam nawet wysuwający się na czoło oddziału nowy dowódca zabijał starego, gdy się ten w pewnym momencie zachwiał.

My zaś mamy armję i chcemy armji z regulaminem, z jakimś nareszcie regulaminem.

Skoszarowanie kawalerów. Podobno ma się ukazać rozkaz M. S. Wojskowych, na którego podstawie wszyscy kawalerowie z pośród oficerów będą skoszarowani. Kawalerowie „Virtuti militari“ i „Krzyża walecznych“, zaniepokojeni pogłoską udali się, gdzie należy, gdzie im wytłómaczono krótko i węzłowato, aby się pozbyli manji wielkości, gdyż chodzi tu nie o kawalerów orderów, lecz o kawalerów „stanu“. A znaczy to, że wszyscy oficerowie, którzy w rubryce „stanu“ na karcie ewidencyjnej mają wpisane „kawaler“ będą skoszarowani. Rozkaz ma obejmować również wdowców czyli mężów wdów. Nie chcemy omawiać wcale furji oficerów, którzy postanowili się teraz na gwałt żenić, lecz chcemy podać do wiadomości czytelników, jak to świetnie będzie wszystko urządzone. Chodzi nam o to, aby kawalerów uspokoić.

Mieszkający w koszarach w „pokoju kawalerskim“ (!) kawaler ppor. Kozłowski Gawel otrzymuje 1-go pobory z odciągniętą miednicą, którą w swoim pokoju rozbił por. Kozłowski Paweł. Przez nieporozumienie Gawel zapłacił za rozbitą miednicę Pawła. Ktoś przecież za miednicę, stanowiącą własność wojskową musi zapłacić. Po trzech miesiącach Gawel przecież odebrał sobie pieniądze.

* * *

Paweł, który się z powodu rozbitej miednicy zaprzyjaźnił się z Gawlem „puka“ przez ścianę:

— Gawel! Mam areszt domowy i nudzę się. Przyjdź do mnie z Tomkiem. Weź i Ferdka, bo ma nową talję kart.

Gawel „puka“:

— Już idziemy!

Mieszkanie z wygodami, proszę panów!

Gawel zachorował^{*} na szkarlatynę, Paweł na koklusz a wszyscy skazani są w swych koszarach na kwarantanną. Hygjena na miejscu!

Capitano Furioso.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

W dniu 8 kwietnia na dziedzińcu pałacu Belwederskiego Naczelny Wódz udekorował krzyżami „Virtuti militari“ następujących oficerów: generała por. K. Sosnowskiego, byłego dowódcę armii rezerwowej, gen. por. Leśniowskiego, gen. broni St. Szeptyckiego, pułkownika Belinę-Prażmowskiego, pułkownika Tokarzewskiego i ppulk. Brzozowskiego, szefa kolejnictwa wojskowego.

W d. 9. IV. Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz udał się do Płocka, gdzie nastąpiło udekorowanie miasta i walecznych jego obrońców krzyżem „Virtuti militari“. Mieszkańcy Płocka w czasie ofensywy bolszewickiej na Warszawę po bohatersku bronili swego miasta i wydatnie przyczynili się do rozgromienia czerwonej armii.

W sobotę 9 kwietnia w szkole podchorążych wobec szefa Oddziału III M. S. Wojsk., generała Jacyny i przedstawicieli prasy odbył się pokaz ćwiczeń i zwiedzanie szkoły. Chodziło o zaznajomienie szerokiego ogółu z dotychczasowymi wynikami pracy w dziedzinie szkolenia oficerów i żołnierzy oraz temi zadaniami, jakich wymagać będzie obecne przejście armii do trybu życia pokojowego.

Były Szef Sztabu Generalnego generał broni Tadeusz Rozwadowski w rozkazie dziennym udzielił pochwały wojskom kolejowym.

W czerwcu i lipcu 1920 r. podczas odwrotu wojsk naszych ze względów strategicznych zachodziła potrzeba zniszczenia lub poważnego uszkodzenia wielu obiektów kolejowych, mostów i t. d.

Nadeszła połowa sierpnia. Potężne przeciwuderzenie wojsk naszych odrzuciło masy bolszewickie i co nie zostało zniszczone w naszym odwrocie, zniszczył teraz cofający się nieprzyjaciół. Reszta niezniszczonych mostów i obiektów ulegała zagładzie.

A tymczasem przeciwalkacja nasza postępowała z błyskawiczną szybkością, lecz, aby ona trwała, trzeba było natychmiast za postępującymi wojskami odbudować zburzone mosty, linie obiekty kolejowe. I to zadanie wypełniły wysmienicie wojska kolejowe. Zresztą same cyfry mówią za siebie; w okresie od 16/VIII. do 15/XI 1920 r. uruchomiono 5730 klm. linii kolej., odbudowano i naprawiono 193 mosty i obiekty kolejowe o łącznej długości 7041 metr., w czem 74 mosty ponad 20 metr. rozpiętości. Odbudowano i naprawiono 18 ramp kolejowych, 32 stacji wodnych i uruchomiono 1350 klm. linii telegraficznych i telefonicznych.

Jeżeli zasługą naszych wojsk liniowych było wywalczenie zwycięstw pod Warszawą nad Bugiem, w Małopolsce i nad Niemnem-Szczarą, to utrzymanie tego zwycięstwa w wielkiej mierze należy zawdzięczać niezmordowanej pracy wojsk kolejowych.

PRASA ZAGRANICZNA:

Reorganizacja armji. Gen. Fonville w „*La France Militaire*” omawia odczyt, jaki w sprawie reorganizacji armji wygłosił pułk. Fabry, sprawozdawca głównej komisji armji.

Pułk. Fabry podkreślił przede wszystkim zasadniczą zmianę ról, jaka się dokonała w stosunku Francji do Niemiec.

Posiadając obecnie lewy brzeg Renu i na lat piętnaście mosty na Renie, francuzi mają otwarty wstęp do Niemiec.

Nadto Francja jest w możności gruntownego przygotowania się do skutecznej obrony lub wojny, podczas gdy Niemcy, mimo pokątnych machinacji, są jednak w gruncie rzeczy prawie obezwładnione.

To też pułk. Fabry podaje w krótkości zarys prac, jakie czekają w tej mierze Francję.

Jest to:

- 1) stworzenie armji wartowniczej nad Renem;
- 2) ustanowienie zaraz za armją wartowniczą pozycji obronnej według ostatnich ulepszeń technicznych, dość silnej aby zapewnić utrzymanie linii Renu i będącej stale w pogotowiu wojennym;
- 3) utworzeniu wewnątrz kraju ośrodków mobilizacyjnych;
- 4) przygotowanie mobilizacji przemysłu i rolnictwa.

Wreszcie uzupełnieniem informacji w tej sprawie jest prawo czteronastomiesięcznej służby wojskowej z równoczesnym zastąpieniem robocizny wojskowej przez cywilną.

Uroczysty obchód stułetniej rocznicy śmierci Napoleona.

Program obchodu tej rocznicy, jak donosi „*Le Petit Journal*”, jest już prawie ustalony.

Otwarcie wystaw pamiątkowych w Malmaison i Wiesbaden nastąpi już koło 15 b. m., a 28 b. m. wystawiony będzie w Trocadero pierwszy film Napoleoński. W tym też czasie projektowane są liczne wycieczki-pielgrzymki Napoleońskie do Boulogne, Waterloo, na Korsykę (w drugiej połowie maja). Od 30 kwietnia do 3 maja trwać będzie kongres historyczny w „*Sociétés Savantes*”.

Dnia 4 maja uroczysta msza w Nôtre Dame oraz obchód w Sorbonie; 5 maja obchód wojskowy pod l'Arc de Triomphe, święto w domu inwalidów i galowe przedstawienia.

Podobne obchody odbędą się w miastach prowincjonalnych Francji, przyczem otwarte będą wystawy w Château-Rouche, Nicei etc. i zagranicą w Warszawie i Barcelonie.

Władze włoskie zarządzają obchód na wyspie Elbie, a rząd angielski uczci pamięć Napoleona obchodem na wyspie Św. Heleny.

BIBLIOGRAFIA:

a. Polska.

Tadeusz Hołówko: Oficer Polski. Warszawa: E. Wende i S-ka 1921.

b. Francuska.

Dr. Leon Wauthy. Psychologie du soldat en campagne. Paris 1920. H. Charles-Lavauzelle.

Général A. Dubois. Deux ans de Commandement sur le Front de France (1914—1916) 2 tomy. Paris 1921. H. Charles-Lavauzelle.

Général Mangin. Comment finit la guerre. Paris 1920. Librairie Plon.

Général Cherfils. La guerre de delivrance. I. Operations sur le divers fronts. 1914—1915. 1920 Paris.

c. Niemiecka.

- H. v. Kuhl, General der Infanterie. Der Marnefeldzug 1914. E. S. Mittler Berlin. 1921.
- Erich v. Falkenhayn, Gen. d. Infanterie. Der Feldzug der 9 Armee gegen die Rumänen und Russen. 1916—1917. Erster Teil: Der Siegeszug durch Siebenbürgen. E. S. Mittler und Sohn. Berlin 1921.
- G. F. Nicolai. Die Biologie des Krieger. Betrachtungen eines naturforschers den Deutschen zur Besinnung. 2 tomy. Zürich. 1919.

STAŁE WIADOMOŚCI.**Dom oficera polskiego (Y. M. C. A.)** Program tygodnia:

W poniedziałki—odczyty, we wtorki—popisy gimnastyczne, we środy—kino, we czwartki—tańce lub koncert. w piątki—odczyty, w soboty—kino, w niedziele—koncert lub przedstawienie Oficerskiego Koła Dramatycznego.

We czwartki i niedziele od god. 19.30 każdy oficer ma prawo wprowadzać jedną damę.

Lekcje języków obcych odbywają się w Departamencie Oświatowym tegoż Domu w następującym porządku i czasie:

Lekcje angielskiego:

- Kurs Ia w poniedziałek, czwartek i piątek od godz. 3.30 do 5.30
- „ Ib w poniedziałek 6—7, środę 7—8 piątek 6—7
- „ Ic w środę i czwartek 8—10
- „ IIa i II b. (razem) w poniedziałek 7—9 wtorek 8—10 piątek
- „ III w poniedziałek 9—10 środę 6—7 i piątek 9—10

Lekcje francuskiego:

- Kurs Ia we wtorek, czwartek i sobotę od 6—7
- „ Ib w poniedziałek, środę i piątek 2—3
- „ IIa we wtorek, środę i sobotę 5—6
- „ IIb we wtorek 8—9, czwartek 7—8, piątek 7—8,
- „ III we wtorek 7—8, i sobotę 7—9
- Litery a, b, c, przy cyfrach kursu oznaczają wcześniej lub później rozpoczęty kurs o tym samym programie nauki.

Instytucje rozrywkowe dla oficera i żołnierza:

Dom oficera pol. Y. M. C. A. ul. Szopena l. 3 tel. № 235-96. codz. od 11—23, kantyna od 20—22

Dom żołnierza pol. Y. M. C. A. ul. Oboźna l. 3. tel. № 114-88.

Biblioteki, czytelnie i księgarnie:

- Centr. Bibl. Wojsk. (zarazem czyt.) Zamek „pod Blachą“ codz. od 9—20, w niedziele od 9—13.
- Bibl. Uniwers.—Kr. Przedmieście codz. 9—13 i 15—19 w soboty 9—13.
- Bibl. Zamoyskich—Żabia 4 } codz. od 9—14 w pon., śr., i piąt. 18—20.
- Bibl. Krasińskich—Okólnik 9 }
 „ Przewodniczkich Foksal 12 } od 10—1 i 4—8 w.
 Tow. biblioteki Publ.—Koszykowa 26 }
 Tow. Bibl. Publicznej.—Koszykowa 26. codz. 10—13, 16—20.
 Biblioteka robotnicza—Ratusz od 16—20.
 Centr. Księgarnia Wojsk. — Nowy Świat, tel. 202-19, codz. 9—13
 15—19, w niedz. zamknięta.

Towarzystwa i instytucje:

- „Czerwony Krzyż—zarząd—Mazowiecka 9, tel. 112-03.
- „Pol. Biały Krzyż— „ —Krak. Przedm. 46—48.
- „Koło Polek—Nowy Świat 72, tel. 239-40, 10—15 codz.
- Tow. Imienia Piłsudskiego—Boduena 6, tel. 38-14, codz. 9—16.

Związek Inwal. Woj.—wydział wykonaw.—Żelazna 75, tel. 15—60, codz. 9—22.

Stow. Wojsk. Współdz.—Krak.-Przedm. 59, tel. 196-92.

Naczelnictwo Zw. Harcerstwa Pol. — Al. Jerozolimskie 37, tel. 266-85, codz. 9—15.

Związek Strzelecki—Al. Jerozol. 41, tel. 415-81.

Szkoły wojskowe:

Wojenna Szkoła Sztabu Gen.—Al. Szucha 23.

Szkoła Podchorążych—Al. Ujazdowskie—Korpus Kadetów.

Muzea : wystawy:

Tow. Zachęty—Salon doroczny. Plac Małachowskiego.

Muzeum Narodowe, Podwale 15.

Muzeum Przem. i Roln. Krak. Przedm. 66.

Gabinet Zoologiczny Uniwersytetu, Krak. Przedm.

Salon Kooperatyw Zw. Art. Polskich—Wystawa art.-malarzy: Niemiry, Strzebińskiego i Bryknera.

Klub Art. Al. Jerozolimskie—Wyst. prac Szcz. Rutkowskiego.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt pojedynczy	Mk. 20.—		Cena ogłoszeń:
Kwartalnie z przesyłką	" 225.—	1/1 strona	Mk. 3000.—
Miesięcznie	" 75.—	1/2 "	" 1500.—
Zagranicą kwartalnie	" 350.—	1/4 "	" 750.—

Redakcja i Administracja—Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.

Konto czekowe P. K. O. 518. Administracja czynna od 9 r.—3 pp.

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“

W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
ból u suwa

„KLAWIOL“

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Drukarnia Krajowa (W. Krawczyński i E. Egert). Żelazna 89.